

Kronika tygodniowa.

Wbrew zasadzie fizyki, że w ciepłej temperaturze wszystkie ciała zwiększają swą objętość, Kronika tygodniowa właśnie w porze największych upałów skurczyła się do połowy, stwierdzając w ten sposób, iż ogólnym prawidłem nie podlega.

Zożyły się jednak na to rozmaite okoliczności, przede wszystkim zaś nie mogło pozostać na nią bez wpływu skrócenie dnia, datujące się już od dwudziestego pierwszego czerwca, na zaś dni krótsze, tem krótszy i tydzień i nie można o nim tyle pisać, jak poprzednio, gdy, wbrew ustawie sejmowej politykowiśmy dziennie przez szesnaście godzin z rzędu choć, ze względu na zdrowie, dozwolono nam jedynie na ośm godzin dziennie pracy i to, broń Boże, niezbyt wyężdżającej, ale zato dobrze płatnej.

Kronikarz, jak już w poprzednim tygodniu miał się sposobność pochwalić, pędzi obecnie podobny żywot, jak i reszta Krakowian, zmuszonych do pozostania w lato w mieście, to jest przeważnie na zwierzynieckim Lido, ten zaś *modus vivendi* nie usposabia bynajmniej do pisania, ułatwia natomiast w wysokim stopniu snucie refleksji na temat tego co już było i co będzie.

Siedząc nad brzegiem „gaździny rzek polskich” (dawne miano *królowej* w chłopskiej Polsce straciło prawo obywatelstwa!) i patrząc na przemykające przed oczyma jej, jak twierdzą poeci srebrzyste fale, mimowoli zastanawia się każdy nad obecną sytuacją, kiedy dzień po dniu, a nawet godzina po godzinie przynosi nam stałą zwyżkę cen, tak że budżetu domowego, nie tylko na miesiąc zgóry, ale nawet na tydzień ułożyć nie podobna. Jajko tyśtać dwieście marek, szklanka mleka i bułka trzy tysiące ośmset, ale tylko dziś, bo jutro już wszystko droższe, bodajby o sto lub dwieście marek.

I nie może się pomieścić w głowie obywatelowi miasta Krakowa, że jest jeszcze coś, za co dotąd nie się nie płaci, a tem są właśnie owe kąpiele we Wiśle, prawdopodobnie z tego powodu tak licznie odwiedzane. Ale jak docho-
dzą nas słuchy, troskliwy o dobro obywateli magistrat, przygotowuje już niespodziankę i zamierza umiastować kąpiele w międzynarodowej Wiśle, aby w ten sposób zasilić swe ciągle kulejące finanse. Być może, że odnośne rozpo-

ządzenie pojawi się dopiero w grudniu, bo nieraz już przecież mieliśmy sposobność spotkać się w lipcu lub sierpniu z urzędowym przypomnieniem o sprzątaniu śniegu z ulic i chodników.

Narazie jednak korzystają wszyscy z kąpielei zupełnie gratis, panuje tu miła zgoda i harmonia, nikt nie przypuściłby nawet, że to ci sami obywatele, który się tak zaciekle zwalczały podczas wyborów. Jedyny dysonans, gdy komuś skradną przyodziewek, taki biedaczysko w krzakach musi czekać wieczora, by się nie-spostrzeżenie dostać na łono rodziny.

Na coś podobnego musi być jednak przygotowany każdy, kto się wybiera w lecie do kąpiel lub na świeże powietrze. Ten biedak, który w krzakach nad Wisłą oczekiwał wieczora, aby się móżdż dostać do domu, nie budząc publicznego zgorzienia, był o tyle w szczęśliwszym położeniu, że mógł zastanawiać się nad tem, kto go pozbawił tak drogocennych dziś przedmiotów, jak dziurawe spodnie i podarte buty, gdy natomiast każdy letnik musi być z góry na to przygotowany, że właściciele hoteli, pensyonatów, restauracji i t. d. w miejscach letniego wypoczynku w zupełnie podobny sposób, ale w drodze leg-nej, oboją się z nim, to jest obedną go ze skóry żywcem i nawet płakać nie pozwolą.

O lepsze idą w tym kierunku tak nasze uzdrowiska, jak i zagraniczne. Dawniej w tym okresie odbywała się prawdziwa pielgrzymka mężów stanu wszelkich narodowości do Maryenbadu, który wszedł w modę dzięki angielskiemu królowi Edwardowi. Jak Turek bodaj raz w życiu musi być w Meccie, tak każdy szanujący się polityk uważał za swój punkt honoru odbyć kurację w Maryenbadzie, choćby był chudy jak szczypa. Odkąd jednak korona czeska osiągnęła ogromnie wysoką wartość, Maryenbad świeci pustkami, bo tamtejsza drożyzna odstrasza największych śmiałków.

Wybierający się do zagranicznych kąpiel, powinni być przygotowani także i na inne niespodzianki, podobne na przykład tej, jaka spotkała Niemców, fabrykantów z Łodzi w Sopocie. Kilku z nich zabawiło się wesoło w pewnym kabarecie, a dając folę swej szerokiej naturze, zaczęli się dobierać do skóry żydom, stanowiącym większość gości. Zaatakowani synowie Izraela użyli zwykłej, a wypróbowanej metody walki, to jest narobili wrzasku, że Polacy biją Niemców. Na to wpadli Niemcy z ulicy i poturbowali porządnie swych własnych rodaków, nie żałując im razów, które przeznaczone były przecież dla Polaków. Nieporozumienie się wyjaśniło, ofiary jego przeproszono za pomyłkę, co jednak oberwały po grzbiecie,

tego nikt im nie odbierze. Mają słuszny powód do narzekania na brutalność gdańskich hakaty-stów.

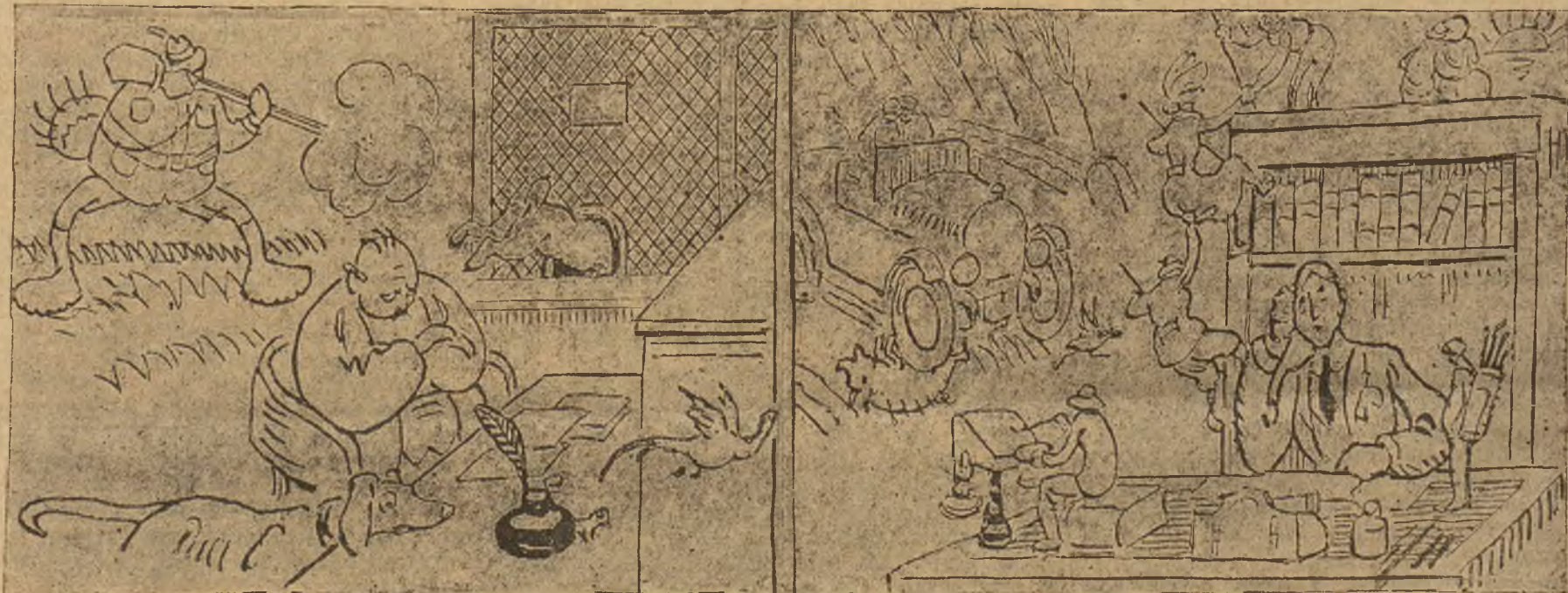
W polityce, dzięki wakacyom, zwykły spokój. Jednym z ważniejszych momentów jest zakończenie konferencji w Lozannie, gdzie prawie na całej linii zwyciężyła Turcja, przeprowadzając konsekwentnie wszystkie swe postulaty. Ze strony Niemiec dochodzą nas wieści o możliwości wybuchu tamże wojny domowej, co ostatecznie na losy Europy nie miałyby większego wpływu, bo Niemcy od szeregu miesięcy wodzą się stale za łby, nadzwyczajnościami straszą zaś, ilekroć Francja energiczniej upomni się o to, co się jej należy. Mniej pocieszającą dla Europy jest wiadomość, że na granicy bolszewickiej pojawiła się cholera azjatycka, której widocznie sprzyrzyło się w Sowdepie i chętnie zmieniłaby miejsce swego stałego pobytu.

Sowieckiego gościa zbyt nie pragniemy oglądać u siebie, mając stale dość chorób zaraźliwych, stworzonych prawdopodobnie na zamartwienie miejskiego fizyka. Rewolucja w Niemczech dotyczy nas o tyle, że podobno marka polska jest zbyt ściśle związana z niemiecką, a spadek tej ostatniej odbija się zawsze fatalnie na polskich stosunkach, przyczyniając się równocześnie do zwyżki przedewszystkiem dolara, przemycanego w ogromnych masach do Niemiec. Na rewolucji niemieckiej, czy ją wywołają tamtejsi faszyci, czy ich wrogowie komuniści, ma zamiar zrobić dobry interes eks-Kaiser, czekający tylko na chwilę powrotu do Berlina i restytucję dawnej monarchii. Nie brak jednak i takich, którzy są zdania, że Wilhelm do rządów już nie wróci, oddając je któremuś ze synów, sam zaś w dalszym ciągu odda się wyłącznie życiu rodzinnemu, rąbaniu drzewa, objaśnianiu Biblii i wymyślaniu na Francuzów, którzy mu zrobili to, czego on dla nich pragnął.

Nie zważając na gorąco, zebrał się nasz Sejm na krótką sesję letnią, aby załatwić najważniejsze konieczności państwowe, a potem wysłać swych członków na zieloną trawę i to już na cały miesiąc. Kanikuła i tu dała się odczuć, stronnictwa nie żałowały sobie wzajemnie przycinków, prawdopodobnie, aby się ochłodzić, całe w tem jednak szczęście, że ogół dowiadywał się o tem rzadko i późno, połączenia telefoniczne między Warszawą a Krakowem z powodu częstych burz pozostawały przeważnie w stanie dobrze zasłużonego spoczynku.

Miesiąc sierpień będzie zatem miesiącem prawdziwych wakacyi, każdy obywatel, o ile tego dotąd nie uczynił, będzie mógł *procul negotiis recubare sub tegmine fagi* i czekać, rychło u nas osiągnie dolar amerykański wartość miliona marek, jak to obecnie jest w Niemczech.

Letnie marzenia tych, którzy jeszcze nie wyjechali na urlop.



Lato technie żarem południa,
Urlopów nadeszły pory,
A więc — jak radzą doktory
Miasto się całe wyludnia,

Lecz trudno, — nie wszyscy naraz
Gdy jedni już hen bujają
Drudzy kolejki czekają
Z planami mając ambaras.

I tu ich ciągnie — tam wabi,
Setka projektów ich nęci.
Pewno się skończy na chęci
Bo kurs dolara nas grabi.

Lecz marzyć — to rzecz nie zdrożna
Więc zanim nadejdzie chwila
Marzeniem każdy umila
Swą pracę. To tanie. Można.

Więc pan Piórkiewicz Nikodem
Przy biurku chrapiając w takt scherzo
Już dziś się czuje Nemrodem.
I wali z flinty krwiożerczo.

Pan Fircykiewicz, djurnista,
Sportsmen — na szczyty się wdiera
Na zachód słońca spoziera
Lub autom mknie — niech go trzysta...